

niem do kra'owskich ćwiczeń złotych, dalej ćwiczenia na poręczach. ćwiczenia z laseczkami i oszczepami. Na zakończenie popisu wioślarze przedstawili piękną piramidę, którą przedstawia umieszczona w numerze fotografia. Należy dodać, że wioślarze prowadzą wzorowo swe koło gimnastyczne, poddając ćwiczących skrupulatnym badaniom lekarskim, dokonywanym na członkach przez dra F. Bociańskiego.

Po ćwiczeniach rozpoczęto tańce w 200 par, które — jak to zwykle u wioślarzy bywa — prowadzono do białego dnia.

Kronika tygodniowa.

(Post i śledź. — Zmniejszenie się liczby małżeństw i jego przyczyny. — Proces Bazesa a Borowskiej. — Kometa i jej figle. — Astrologiczne wnioski. — Stykowie wyjeżdżają. — Roda-Roda w Krakowie. — W tej sprawie słów kilkoro. — Rozwód Krakowa z Galicyą a dalsze rozszerzenie miasta. — Stosunki parlamentarne. — O kontyngencie rekruta — Borowska wolna).

Skoro niniejsze pisanie znajdzie się w ręku P. T. Czytelników, będzie już dawno po karnawale, a miejsce pączków zajmie tradycyjny śledź, w którego znak wchodzi nasze społeczeństwo każdorocznie pochwyciwszy od środy popielcowej. Karnawał obecny, tak krótki, a jednak tak obfity w sensacje, minął już bezpowrotnie, nastał czas wielkopostnych rozmyślań i również też dla tych dziewcz, którym i tego roku nie udało się przykuć jakiegos osobnika do małżeńskiego rydwanu. Statystycznie stwierdzono, że w bieżącym roku liczba zawartych małżeństw ogromnie zmalała, nawet w ostatki, to jest w czasie gwałtownego wyładowania uczuć miłosnych, zanotowano zaledwie trzecią część corocznej ilości błogosławienia związków dwojga serc.

Co wpłynęło na to obniżenie popytu na giełdzie małżeńskiej, rzec stanowczo trudno, w każdym razie przypisać to należy krótkości karnawału, ogólnej biedzie i rozpolitykowaniu się, zajęciu się procesem Borowskiej i obawie przed końcem świata, zapowiedzianym aż przez dwie komety. Karnawał już niema, bieda i rozpolitykowanie zostało. Co do procesu Borowskiej, to zapomnieliśmy o nim, życie domowe weszło w zwykłe stadyum, a nawet mało interesuje się opinia publiczna okolicznością, czy prokurator wniósł sprzeciw i zażalenie nieważności, czy też nie. Mielśmy wprawdzie zaraz po rozprawie Borowskiej drugi interesujący proces, mianowicie Bazesa o zatajenie spadku i fałszywą przysięgę manifestacyjną, nie potrafił on jednak wzbudzić takiego zajęcia, jak poprzedni. Sala rozpraw sądu karnego, która przed tygodniem wrzała takim życiem, dziś przedstawia zupełnie inny obraz. W audytoryum pustki, galerya nie obsadzona wcale, tu i ówdzie widać tylko jakiegos ciekawego słuchacza, który śledzi uważnie cały przebieg rozprawy, aby się nauczyć, jak można, będąc milionerem, udawać przeciętnego śmiertelnika, walczącego w pocie czoła o kawałek codziennego chleba. Płeć piękna nie dopisała, brakło bowiem drastycznych momentów, a gdy nadto rodzina odstąpiła od postępowania karnego, sprawa stała się tuzinkową, jakich setki przesuwają się corocznie przez każdą salę rozpraw sądowych.

Najgorzej jednak wyszliśmy na komecie, która poprostu zadrwiła sobie z nas w najpaskudniejszy sposób. Od dwu tygodni chodzę za nią i z różnych stron miasta szukam na niebie jej ogona, jakoś mi się jednak nie udaje, ani rusz nie mogę jej dojrzeć. Spoglądałem na nią z obserwatorium Frassa, Kuczmierczyka i Gralewskiego, każdym razem bezskutecznie. Zwrócił mi jednak uwagę jeden z naszych astronomów, który w wolnych od zajęcia chwilach bawi się i astrologią, że kometa „1910 a“ jest złym znakiem dla Austrii, zwiastuje bowiem zwycięstwo Czechów, co musiałoby Niemców wprowadzić w bardzo złe usposobienie, a wiadomo przecież, że oni trzęsą naszą szerszą ojczyzną. Na podobny wniosek naprowadził owego pana rozdwojony ogon komety, jak to mogli się przekonać P. T. Czytelnicy z ilustracji, zamieszczonej w poprzednim numerze *Nowości*. Ponieważ zaś i narodowy lew czeski ma ogon rozdwojony, znak to niezawodny, że koniec sporów czesko-niemieckich już się zbliża, a rozwiązanie nastąpi na korzyść naszych pobratymców. I dlatego to zapewne kometa kryje się tak dyskretnie za chmurami, czeka bowiem na sposobną chwilę, aby ugodzić znienacka w najslabsze miejsce.

A już cieszyli się Niemcy, że będą górą, zwi-

szcza, gdy dowiedzieli się, iż dzięki zabiegom stańczyków panoramy w barbakanie nie będzie. Stykowie, widząc ciągle trudności i nie mogąc się doczekać ostatecznego załatwienia sprawy, zapakowali swe pędzle i palety i wybierają się do Paryża, gdzie w Salonie mają zamiar wystawić swą pracę. Niech jeszcze poszczęści się konserwatystom i uda się utracić w jakiś sposób sprawę pomnika Jagiełłowego, a będzie wszystko w porządku. Na czas samego obchodu postaramy się o mały tyfusik lub obawę zawleczenia cholery z Chin, co skłoni wysoki rząd do zakazania tłumnego zjazdu. Wszechniemcy mogą być spokojni, nie zdraśniemy bodaj paznokciem ich uczuć narodowych.

Jak zaś delikatnymi jesteśmy wobec Niemców, mieliśmy się sposobność przekonać z sympatycznego przyjęcia, jakie zgotowano w Krakowie współpracownikowi monachijskiego *Simplicissimusa* p. Roda-Roda, który wybrał się w podróż po Austrii, aby nieść kaganiec humorystycznej niemieckiej kultury. Ostatnim jego etapem na Wschodzie był Kraków. Jest to wprawdzie wrogo względem Prusaków usposobione pismo, napada jednak w tak bezczelny sposób na wszystko, co trąci choćby katolicyzmem i słowiańskością, iż właściwie żaden uczciwy Polak nie powinien go wziąć do rąk. Spodziewałby się należało, że podobnego świstka nie znajdziesz w żadnym porządnym lokalu, tymczasem każdy z kawiarnianych gości we wtorek dopytuje się troskliwie, czy jest *Simplicissimus*. Jeśli zwrócisz takiemu panu uwagę, że powinien bojkotować pismo, tak wrogo usposobione względem Słowian, odpowie ci, że je czyta dlatego, ponieważ tam besztają Wilusia, właściciel lokalu tłumaczy się zaś, że musi abonować takie pisma, jakich goście żądają. Kto więc winien?... My sami!

Czytając wielkie, czarno-złote, naturalnie niemieckie ogłoszenia, byłem pewny, że prócz oficerów nikt więcej nie pokaże się na sali, jakże jednak nieprzyjemnie byłem zdziwiony, gdy się dowiedział, że stary teatr wypełniony był po brzegi, a między cywilną publicznością przeważały wschodnie typy, które rzekomo przyznają się do polskości. Prelegenta przyjmowano z entuzjazmem, oklaskiwano gorąco różne odrzeczane wice, a on śmiał się podobno w kulak i mówił do siebie: *Ah! Diese dummen Polaken!*... A możeby tak zaprosić pana Roda Roda na obchód grunwaldzki? Przyczyniłoby się to ogromnie do podniesienia nastroju i zyskałoby naturalnie aprobatę sfer miarodajnych.

W czasie, gdy obchód grunwaldzki ma się odbyć, będziemy już może odrębnym krajem koronnym, rozwiedzionym z morganatycznego związku z Galicyą, gdyż tak żądają Rusini, a z nimi się przecież każdy tak liczy. Ogólno austriacka reprezentacja Rusinów, której przewodniczył wnuk Jędrzeja, a obecnie ex-Polak, ks. metropolita Szeptycki, oświadczyła się za oddzieleniem Krakowa i utworzeniem zeń osobnego kraju, co mogłoby dla nas być tylko korzystnym. Mielibyśmy własny sejm, własnego namiestnika, własny zakład dla obłąkanych w Kobierzynie, słowem rozdzielił od stołu i łoża z Galicyą miałby dla nas dodatnie skutki i przyczyniłoby się do podniesienia powagi miasta, które byłoby wówczas prawdziwą stolicą. Urządzenie obchodu grunwaldzkiego na własnych śmieciach i o własnych siłach a nie pod protektorem Lwowa, wypadłoby wówczas wspaniale!

Z zadowoleniem wewnętrznym skonstatować należy, że ciągle rozszerzanie się Wielkiego Krakowa i to tem intensywniejsze, im bardziej zbliżamy się do wiosny i do lata. Obecnie zaanektowano za wolą i zgodą Wysokiego Sejmu królestwa Galicyi i Lodomerji Ludwinów i Dąbie, i jeśli tak dalej pójdzie w tym samym stosunku, z czasem dojdziemy na północ do granicy, na południe do Karpat i znów gotowy zatarg dyplomatyczny, gdyż przemocą wędremy się w granice Galicyi, na co nie zgodzą się Rusini, nazywający już dziś Galicyę: Zachodnią Ukrainą.

Rzecz prosta, że po oddzieleniu Krakowa od Galicyi, namiestnikiem lwowskim będzie wówczas któryś z ruskich polityków, marszałek krajowy, różni prezydenci i wiceprezydenci będą także wywodzić ród swój z nad Dniepru, Bank parcelacyjny obejmie naturalnie spółka ruskich kapitalistów, aby przy jego pomocy wytransportować resztkę Lachów za San. To samo stanie się i z bankiem przemysłowym, który zamiast szukać oparcia na kapitałach dolnoaustriackich instytucji finansowych zwróci, się raczej w stronę Berlina, gdzie na tak szlachetny cel nie poskapią mu z pewnością poparcia. Rozwiążą się też ręce różnym politykom, którzy również zajmują się sprawami finansowymi, będą teraz mogli intensywniej oddać się pracy zawodowej, wolni od kłopotów finansowych i prędzej może, niż się spo-

dziewamy, demokratyczne marynarki zamienią na jednolite usposobione ministeryjne fraki. Mam tu na myśli głównie pana Stapińskiego, który już zapowiedział agitacyjną pielgrzymkę po Czechach na rzecz Unii słowiańskiej. Warto by jednak, aby pan Stapiński zatrzymał się po drodze na Śląsku austriackim i tam przypatrzył się objawom braterskiej miłości, jaką Czesi darzą Polaków. Sprawozdanie z takiej podróży byłoby bardzo zajmującym dla każdego z Polaków, dla Czechów jednak i ich fanatycznych zwolenników może niezbyt miłym, przekonano by się bowiem dowodnie, że gorszymi szowinistami są nasi stryjeczni bracia, niż nawet Niemcy, o których wiemy, iż trzeba mieć się przed nimi na baczności.

Skutkiem nieporozumień czesko-niemieckich nad Wełtawą jest ciągle kulenie austriackiego parlamentu, gdyż domowe sprawy krajów korony św. Wacława przenosi się przed forum Izby posłów. Zachłanność Niemców czeskich pod wodzą ministra Schreiner'a, który dawno już powinien był pójść w odставку, paraliżuje wszystkie dobre chęci zdrowiej myślących jednostek i jest przyczyną, że mimo zaostrożnego regulaminu obrad, austriacki parlament, będzie zawsze wieżą Babel, przy budowie której nie mogli się absolutnie robotnicy ze sobą porozumieć.

Sesja parlamentu ma się rozpocząć 22. lutego, a zająć się ma wielu, bardzo żywotnymi sprawami, obchodzącymi całe państwo. Na czele ich stoi sprawa budżetu i kontyngentu rekruta, który z powodu coraz bardziej zmniejszającej się liczby małżeństw, zaczyna budzić poważne obawy. Podobno istnieje projekt utworzenia mieszanej komisji cywilno-wojskowej (z odpowiednim naturalnie udziałem płci pięknej), która ma się zastanowić nad obmyśleniem środków zaradczych. Płci pięknej absolutnie pomijać w tym wypadku nie można, dużo bowiem i od niej zależy, gdzie zaś idzie o konieczności państwowe, sądzę, że pójda one ręką w rękę z ciemiejącymi ich wedle babskiej opinii, mężczyznami.

Wkońcu zaznaczyć należy tryumf, jaki odniosły sufrażystki... Borowska została uwolnioną, prokurator, przeląskłszy się niewiast, cofnął zażalenie nieważności. Rozlega się też okrzyk wesoly: „Zwycięstwo!“ i „Hańba mężczyznom! którzy chcieli potępić niewinną niewiastę!... Gdyby ława przysięgłych składała się z czułych kobiet, a nie o lodowatym sercu mężczyzn, byłoby inaczej!“ Nic też dziwnego, że udał się i kabaret urządzony przez p. Bujwidową w ostatni wtorek w sali Strzeleckiej, w którym wziął udział cały, generalny sztab krakowskich feministek.

X.

Przedstawienie trupy włościańskiej w Warszawie.

O znaczeniu dla kultury ludu wiejskiego amatorskich teatrów włościańskich, nikogo myślącego dziś przekonywać nie potrzeba. Słowo żywe, uplastycznione, daleko lepiej przemawia do wyobraźni, niż najlepsza nieraz książka.

W Galicyi rzecz ta została już przesądzona, a samo istnienie z górą 130 amatorskich teatrów włościańskich najlepiej świadczy, że zdrowe ziarno zostało rzucone na dobrze przygotowaną i urodzajną glebę. Galicya dała dobry przykład, a za przykładem Galicyi poszło i Królestwo.

W dniu 2 b. m. Warszawa po raz pierwszy widziała na scenie prawdziwych włościan, którzy w teatrze letnim odegrali 3 aktową sztukę Fr. Domnika p. t. „Ojcowizna“. Była to trupa włościańska ze wsi Zawady gubernii siedleckiej. Zrozumienie poszczególnych ról przez włościan-amatorów było zdumiewające, a główna zastęga przypadała tu Julii Malinowskiej, niestrudzonej pracownicy na tem polu i Maryanowi Kotowskiemu, kierownikowi warszawskiego Towarzystwa Dramatycznego, który zajął się reżyserją „Ojcowizny“.

Widownia teatru była nabita publicznością, która tak wykonawców poszczególnych ról jak i organizatorkę i kierowniczkę trupy i p. Kotowskiego przyjmowała z prawdziwym entuzjazmem.

Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.

